

W liceum polonistka widziała go w szkole aktorskiej, a ponieważ był dobrym sportowcem, nauczyciel wychowania fizycznego radził mu iść na Akademię Wychowania Fizycznego, chemik i fizyk doradzali politechnikę... Wybrał jednak Wydział Geologii na Uniwersytecie Warszawskim, aby później po obronie pracy dyplomowej... zostać dziennikarzem. W czasach studenckich fascynował się Studenckim Teatrem Satyryków, pisał wiersze, opowiadania. Przyświecała mu poezja Stachury, Herberta, Harasymowicza, Nowaka, Różewicza... W ogóle młodość była górna i durna, jak na prawdziwą młodość przystało...

– Długo nie postudiowałem... – śmieje się – w marcu 1968 roku, będąc na pierwszym roku zostałem relegowany ze studiów – jak to się wtedy „ładnie” nazywało – co w potocznym języku oznaczało : wyrzucony. W dniu 8 marca, a więc w Dzień Kobiet najpierw przed uniwersytecką bramą dostałem kilka razy milicyjną pałą, później udało mi się przedrzeć na Wydział Geografii i tam, na balkonie wraz z innymi skandowałem: „Gestapo, gestapo!”

I wreszcie uczestniczenie w strajku na Uniwersytecie... Wtedy też zwątpiłem w uczciwość zawodu dziennikarza. W mediach przedstawiani byliśmy tak, jak tego życzyła sobie władza, a więc jako rozrabiająca banda „warchołów” i „młodzież bananowa”. Przysnam, że byłem wówczas jednym z tych, którzy skromne studenckie stypendium przeznaczyci na wykupywanie z kiosków „Trybuny Ludu” i „Życia Warszawy”, aby je później palić na placu przed Politechniką Warszawską skandując: „Prasa kłamie, prasa kłamie...”.

Staszek Stolarczyk był jednym z pięciu studentów Wydziału Geologii, których wyrzucono za tzw. zajęcia marcowe. Wszystkim wręczono wezwanie na komisję wojskową, wszystkich jednak bronili ich profesorowie i asystenci, którzy nie tylko, że nie wyrzucali „relegowanych” z wykładów czy ćwiczeń, ale namawiali ich do udziału w zajęciach. Kiedy więc po kilku miesiącach przywrócono im prawa studenckie, nie stracili roku nauki.

Po obronie pracy dyplomowej młody magister geologii z czasem ukończył Studium Turystyczne w Instytucie Turystyki w Warszawie i podyplomowe Studium Dziennikarskie w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich.

Jako zapalony turysta na własnych nogach z plecakiem zwiedził całą Polskę, pisał przewodniki turystyczne po Roztoczu, Podlasiu... Ciągłe wrażał jednak w Tatry, które do dzisiaj uważa za najpiękniejsze góry świata. Ciągnęło go też w góry Europy. Łatwiej zresztą wymienić, gdzie tego urodzonego wędrownika, żadnego przygód, nie ciągnęło...

Dlaczego akurat góry? Choć związany z Warszawą, swój rodowód widzi nie gdzie indziej, tylko na Podhalu właśnie.

– Chociaż jestem „cepre”, to ta moja wielka miłość do gór i górali chyba gdzieś i kiedyś w genach została zapisana – śmieje się.

Warto podkreślić, że na Podhalu wielu górali nosi nazwisko Stolarczyk, pierwszym proboszczem Zakopanego też był Stolarczyk – ksiądz Józef Stolarczyk, a między Baraniami Rogami a Czarnym Szczytem w Tatrach istnieje Przełęcz Stolarczyka, położona na wysokości 2370 m n.p.m...

Najważniejsze, że górale uznają Staszka za swego, mówią: – „Stasek! Ty to nas!” On też czasami stara się rozmawiać z nimi po góralsku, uwielbia góralszczyznę, jest serdeczny, ale i jak góral „honorny”, (po ludziach, którzy go poważnie zawiedli „spuszcza wodę” raz na zawsze), ceni góralski humor i stosunek do życia. Kocha góry nade wszystko i uważa, że „piękniejsze od gór są tylko te góry, w których jeszcze nie byliśmy” (jak śpiewał Włodzimierz Wysocki).

Miał zawsze szczęście do ludzi i los nie poskąpił mu prawdziwego mistrza zawodu, wybitnego dziennikarza międzywojennego i powojennego, Stanisława Poznańskiego (ojca prof. Kazimierza Poznańskiego), który zawsze zwracał się do niego: „synku”. Będąc młodym reporterem zawsze po napisaniu tekstu dawał mu go do przeczytania, a mistrz serdecznie, acz bezwzględnie, niemal jak